A woman with long, wavy brown hair is shown from the waist up, wearing a light green, long-sleeved, off-the-shoulder dress. She is looking to the left. A large, ornate necklace with a red gemstone is visible at the bottom right. The background is a warm, golden-yellow gradient.

WILLIAM
GOLDMAN

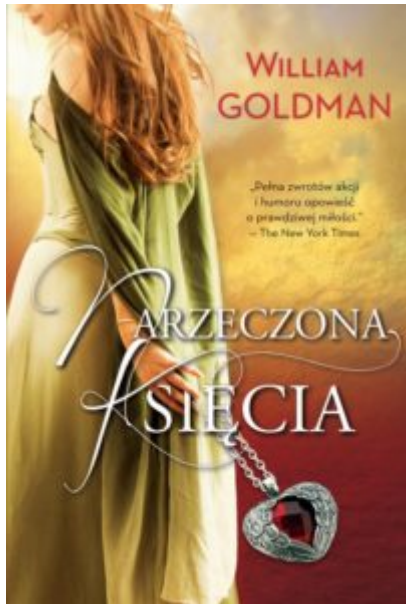
„Pełna zwrotów akcji
i humoru opowieść
o prawdziwej miłości.”
– The New York Times

ARZECZONA
KSIĘCIA



Bardzo odświeżające

nimfa bagienna



„Naręczona księcia” to książka z pewnością, jak rzadko która, zasługująca na miano międzypokoleniowego bestselera. Napisana ze swadą i przymrużeniem oka, świetnie wytrzymała próbę czasu. Co się przyczyniło do nieustającego sukcesu powieści Williama Goldmana? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie.

Po pierwsze, dobra historia. Na tyle dobra, że na jej podstawie nakręcono film, który dorobił się miana kultowego. Nie o filmie wszak rzecz (choć z pewnością napędził on powieści sporo czytelników), a o książce. Wróćmy więc do powieści. Zanim zabrnęłam w dygresję, miało być o akcji. Pod tym względem „Naręczonej księcia” można zarzucić tylko jedną wadę – bardzo rozbudowany i, co tu ukrywać, z lekka przegadany początek. Warto jednak przezeń przebrnąć, bo potem wszystko rozkręca się koncertowo. Pościgi, porwania, pojedynki, knowania. Do wyboru, do koloru. Oj, dzieje się, dzieje. Doprawdy trudno się nudzić.

Po drugie, zabawa konwencją. Choć „Naręczona księcia” zazwyczaj klasyfikowana jest jako fantasy, jest to, przynajmniej moim zdaniem, nadmierne uproszczenie. Książka Goldmana łączy w sobie elementy wielu gatunków. To przeurocza kombinacja wszystkiego, co w literaturze popularnej najlepsze. Lubisz powieści awanturnicze? Proszę bardzo, to jest powieść awanturnicza, tyle tylko, że w sztafażu fantasy. Lubisz romans? Masz romans. Lubisz baśnie (te dla dorosłych)? Baśń też tu odnajdziesz. I politykę. I komedię. I pewnie jeszcze kilka innych elementów, o których zapomniałam napisać.

Po trzecie, postacie. Od zawsze twierdzę, że bez dobrych bohaterów nie ma dobrej książki. Przynajmniej gdy mowa jest o literaturze rozrywkowej. Jakie są postacie „Naręczonej księcia”? Zabawne, pokręcone i przede wszystkim budzące emocje. Mamy więc Vizziniego – Sycylijczyka, który ma niezwykle wysokie mniemanie o swych intelektualnych przymiotach, mamy Iniego Montoyę – pałającego żądzą zemsty hiszpańskiego szermierza, mamy olbrzyma Fezika – uwielbiającego rymy tureckiego siłacza. Jest jeszcze tajemniczy człowiek w masce, i jest, oczywiście, sam książę (oraz jego armia). To, że tytułowa naręczona – piękność o imieniu Buttercup – znalazła się na końcu tej listy, nie jest przypadkiem. Ze wszystkich głównych bohaterów powieści dziewczyna wypada zdecydowanie najsłabiej. Bardzo trudno się jest nią przejąć.

Po czwarte, humor. Książka wręcz skrzy się humorem niczym obwieszona lampkami choinka. Przy

czym są to żarty dość absurdalne. Wiem, że poczucie humoru to rzecz bardzo indywidualna – to, co jednego ubawi do łez, innego jedynie zirytuje. Humor Goldmana wygląda mi na bezpieczny – z jednej strony dowcipy nie są jakoś przesadnie wyrefinowane, a z drugiej nie są ani głupie, ani prostackie. A to budzi nadzieję, że żaden czytelnik nie poczuje się urażony, żaden też nie zapyta zdumiony, o co chodzi. Osobiście obśmiałam się jak norka. Choć z wiekiem coraz mniej rzeczy mnie bawi, to dowcipy Goldmana przemawiają do mnie. Lubię ten rodzaj humoru, gdy autor co i rusz puszcza do czytelnika oko, miesza prawdę z fikcją i pozwala sobie na dziwaczne dygresje. Lubię jego ironię, gdzieniegdzie zaprawioną nawet odrobiną szyderstwa, lecz mimo to daleką od złośliwości.

Po piąte (oj, zaraz mi się cyfry skończą, a jak nie cyfry, to przynajmniej palce do liczenia!), nieokiełznana wyobraźnia autora i zupełnie odjechane pomysły. Nie chcę psuć przyjemności, wspomnę więc jedynie o tym, że na potrzeby książki Goldman wymyślił... fikcyjną własną biografię. Tak sprytnie miesza przy tym prawdę i fałsz, że mniej dociekliwy czytelnik może się nabrać! Inny żart literacki to zamieszczona na końcu reklama nieistniejącego drugiego tomu. Autor „zdradził” w niej nawet, jaki będzie pierwszy rozdział. Takie perełki są niczym pikantne przyprawy dodające smaku potrawie.

I last but not least, czyli język. Jakoś nie dane mi było przeczytać oryginału, ale tłumaczenie Pauliny Braiter też dostarczyło mi wiele satysfakcji. Tekstowi doprawdy trudno coś zarzucić. Język jest płynny, potoczny, gdzie trzeba prosty, gdzie trzeba finezyjny. Dostosowany do młodego odbiorcy (wszak „Naręczona...” skierowana jest do czytelników młodych), ale bynajmniej niedający czytelnikowi taryfy ulgowej. Jest to polszczyzna bardzo wysokiej próby.

Być może lektura nie wniosła zbyt wiele do mojego rozwoju intelektualnego, być może nie wzbogaciłam się duchowo, ale co się uśmiechałam i ubawiłam, to moje. Te kilka(naście) godzin wolne od kłopotów dnia codziennego, czas bezpretensjonalnej, lekkiej rozrywki z pewnością dobrze mi zrobił na psychikę. Po wszystkich „mhroczych” historiach, po zalewie pesymistycznych wizji i głębokich przemyśleniach, jakimi się ostatnio podczas lektury raczyłam, lekka rozrywka, której jedynym celem jest bawić, była niczym odświeżający powiew. Biorąc pod uwagę, że książka ma czterdzieści pięć lat (czy coś około tego), brzmi to nieco paradoksalnie. Lubię paradoksy.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Naręczona księcia”

Autor: William Goldman

Tłumacz: Paulina Braiter

Wydawca: Jaguar 2018

Stron: 480

Cena: 37,90 zł